

Konferencje biblijne 1998/1999 — Przypowieści Jezusa Chrystusa

Ks. Waldemar Chrostowski

Parafia Zwiastowania Pańskiego,
ul. Gorlicka 5/7, Warszawa

Nieautoryzowany zapis — skorygowany w lutym 2012 roku na podstawie nagrań cyfrowych: J. Paczyński

Spis treści

1	<i>Przypowieści</i> w Nowym Testamencie (12 października 1998)	1998/1999 – 1
2	Przypowieść o czujnym słudze (9 listopada 1998)	1998/1999 – 9
3	Przypowieści z Ewangelii św. Łukasza, r. 15 (14 grudnia 1998)	1998/1999 – 17
4	Ostatnia przypowieść Jezusa (11 stycznia 1999)	1998/1999 – 25
5	Przypowieść o siewcy — czy o ziarnie? (15 lutego 1999)	1998/1999 – 34
6	Przypowieści o odrzuceniu Jezusa (15 marca 1999)	1998/1999 – 42
7	Zmartwychwstanie Jezusa — a my (16 kwietnia 1999)	1998/1999 – 50
8	Znaczenie Zmartwychwstania dla nas (7 maja 1999)	1998/1999 – 58
9	VII Pielgrzymka Ojca Świętego Jan Pawła II do Ojczyzny — pierwsze impresje (7 czerwca 1999)	1998/1999 – 66

Ostrzeżenie

Wykłady zostały spisane po raz pierwszy z archiwalnych nagrań w lecie 2004 roku. W lutym 2012 r., po ponownym odsłuchaniu z wersji cyfrowej, dokonano ich korekty. Odczytywanie dźwięku przy pomocy komputera i programu edytora dźwięku pozwala na nieporównanie bardziej precyzyjny odczyt w porównaniu z magnetofonem taśmowym.

Ale ten dźwięk cyfrowy powstał z przekształcenia oryginalnego dźwięku analogowego, zapisanego na taśmach magnetycznych. Wszystkie prawie wady pierwotnego zapisu zostały więc zachowane. Np. słyhać w wielu miejscach, jak zmniejszała się prędkość przesuwu taśmy podczas zapisu, zapewne na skutek wyczerpywania się baterii. Słyhać też i inne zniekształcenia nieliniowe. Osoby znające brzmienie głosu Księdza Profesora mogą chwilami rozpoznawać go z trudem. Tym niemniej wypowiedziana treść pozostaje całkowicie czytelna.

Ten tekst **nie jest autoryzowany przez Księdza Profesora!** W związku z tym należy go **czytać z rozsądną podejrzliwością**. Tekst był spisywany z nagrań z najlepszą wolą i wielkim nakładem pracy, ale:

- Tekst jest zapisem słowa mówionego. Z pewnością artykuł na ten sam temat Ksiądz Profesor pisał by nieco inaczej. Ale dość szybko doszedłem do wniosku, że nie jestem upoważniony do istotnych interwencji redakcyjnych. Bowiem zauważyłem, że nawet dygresje mówią bardzo wiele o osobowości Księdza Profesora.
- Tytuły poszczególnych wykładów są tylko moim pomysłem.
- Podział na akapity, często nawet podział dłuższych zdań, podkreślenia tekstu itp. są tylko moim pomysłem.
- W tekście występują (niewielkie) nieciągłości wywołane przez przekładanie kasety magnetofonowej podczas nagrywania.
- Mniej znane nazwy i nazwiska, wszystkie słowa np. hebrajskie, itp. — pisane ze słuchu — prawie na pewno są niepoprawne. Czasami udawało mi się coś zweryfikować w słowniku czy encyklopedii, często było to niemożliwe lub brakowało mi na to czasu.
- Dużo trudności sprawia mi „pobożnościowa ortografia”. Z jednej strony nie chciałbym szargać świętości (a może Świętości?). Zaś drugą stronę – jak mi się wydaje – najlepiej obrazuje stary kawał, w którym padają słowa: „Nie małuj Mnie na kolanach, małuj Mnie dobrze!”.

W końcu chciałbym ujawnić motywy, które mną kierowały przy podjęciu decyzji o spisywaniu tych konferencji. Dość szybko zauważyłem, że słucham z zapartym tchem ale trwale zapamiętuję tylko kilka procent informacji. Więc najpierw miało to być tylko dla mnie, bo jestem raczej „wzrokowcem”. Ale przecież mam przyjaciół i znajomych, którzy są np. chorzy, albo zajęci ... Wdzięczność kilku osób była dodatkową motywacją.

Jerzy Paczyński

1 *Przypowieści w Nowym Testamencie (12 października 1998)*

Tematem naszych rozważań w tym roku będą *przypowieści Pana Jezusa*. Myślę, że znamy te przypowieści, znamy je bardzo dobrze. Wydaje się nam bardzo często, że moglibyśmy opowiadać je swoimi własnymi słowami. I myślę, że z tego względu dobrze będzie im przyjrzeć się jeszcze raz, ale w inny sposób, może jeszcze bardziej pogłębiony aniżeli ten, który otrzymujemy w kościele, zwłaszcza podczas mszy św. Przypowieści, które zachowały się na kartach Ewangelii to jest jednocześnie najlepszy sposób do tego, aby dotrzeć do nauczania Jezusa i powiedzieć coś więcej o samym Jezusie jako człowieku, który prawie 2000 lat temu nauczał w Palestynie. A to jego nauczanie zachowało się do dnia dzisiejszego właśnie w Ewangeliach, właśnie w Nowym Testamencie, i możemy je rozważać.

Bardzo chciałbym, żeby tegoroczne konferencje, te spotkania biblijne, były też naszym wspólnym przygotowaniem, skromnym zapewne ale jednak, do Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. Bo skoro za nieco ponad rok — jeżeli dożyjemy — rozpoczniemy ten Wielki Jubileusz Roku 2000, jubileusz narodzin Jezusa Chrystusa, to zapewne dobrze jest przyjrzeć się również Jezusowemu nauczaniu. Przypowieści wydają się pozornie łatwe. Zresztą jako takie były pomyślane przez Jezusa Chrystusa. Ale zawierają w sobie przeogromną głębię. I przez te kilka miesięcy, które mamy teraz przed sobą, będziemy starali się przyglądać tym przypowieściom z różnych stron, i będziemy starali się wy dobyć z nich zarówno ich historyczne znaczenie, tzn. przesłanie jakie miały dla ludzi tamtych czasów Jezusa, jak też ich aktualność, jaką przypowieści Jezusowe mają dla nas. Chciałbym zwrócić uwagę państwa na to, że przypowieści Jezusa były zdaniem Jego samego takim uprzywilejowanym i ulubionym przez Niego sposobem na to, aby komunikować ludziom bardzo ważne prawdy. Wyjdźmy od tekstu z Ewangelii św. Marka. Chciałbym dzisiaj powiedzieć ogólnie o przypowieściach, o ich sensie, o ich celu. Natomiast za miesiąc i później przejdziemy już do poszczególnych przypowieści. W Ewangelii św. Marka czytamy takie słowa (Mk 4, 33-34):

W wielu takich przypowieściach Jezus głosił im naukę, o ile mogli ją rozumieć. A bez przypowieści nie przemawiał do nich. Osobno zaś objaśniał wszystko swoim uczniom.

W ten sposób mamy w przypadku przypowieści Jezusowych widoczne takie charakterystyczne napięcie, charakterystyczną biegunowość. Bo proszę popatrzeć — z jednej strony Jezus głosił tym, którzy Go słuchali, wszystko w przypowieściach, ale zdawał sobie sprawę, że uprzystępniając w ten sposób prawdy jednak nie mówi na tyle jasno, na tyle przejrzysto, żeby mogli Go do końca zrozumieć. Z drugiej strony nie przemawiał do nich bez przypowieści. Najwidoczniej ten przypowieściowy sposób myślenia, bardzo obrazowy — do czego wrócimy jeszcze za chwilę — był ulubiony nie tylko przez samego Jezusa ale również przez tych, którzy Go słuchali. Co więcej — musieli lubić ten sposób mówienia w przypowieściach także Apostołowie, i musieli dobrze go zapamiętać, skoro przypowieści zostały utrwalone na kartach czterech Ewangelii, skoro możemy je czytać i możemy je rozważać.

I jest tu jeszcze jeden wątek, który zasługuje na uwagę. Mianowicie:

Osobno zaś objaśniał wszystko swoim uczniom.

W przypowieściach Jezusowych są zatem dwa wymiary. Jeden wymiar to ten, który mogą zrozumieć wszyscy słuchacze przypowieści. Natomiast drugi wymiar to wymiar głębszy. Ten mianowicie, kiedy przypowieści Jezusowe wymagają czy też potrzebują jeszcze dalszego objaśnienia, takiego objaśnienia, które mogłoby być czytelne i które mogłoby przynieść coś więcej uczniom Jezusa Chrystusa. Przenosząc tę sytuację na nasze czasy moglibyśmy powiedzieć tak. Również i dzisiaj Jezusowe przypowieści może czytać każdy, kto sięga po Ewangelię. Również dzisiaj Jezusowe przypowieści mogą stać się przedmiotem rozważania, komentowania, objaśniania, a nawet przedmiotem przedstawiania np. w obrazach, albo nawet w balecie czy w muzyce. Ale obok tego swojego powszechnego, uniwersalnego przesłania przypowieści zawierają orędzie głębsze. I to głębsze orędzie jest w sposób szczególniejszy dostępne i zrozumiałe dla tych, którzy zaliczają się do uczniów Jezusa. Skoro tak, to również i naszym powołaniem jest próba sięgnięcia do tego głębszego pokładu Jezusowych przypowieści. Okazuje się bowiem, że w tej prostej, obrazowej formie można powiedzieć coś więcej niż tylko to, co ukazuje się na samej powierzchni Jezusowych przypowieści.

Jaki był cel przypowieści Jezusa Chrystusa? Myślę, że musimy tutaj zatrzymać się nad tekstem, który niejednemu z nas sprawia nie lada kłopoty. A to z tej prostej przyczyny, że jest to naprawdę trudny tekst. I myślę, że kiedy ten tekst jest czytany w kościele, to niejedno z nas zadaje sobie pytanie o sens, o znaczenie tego właśnie ewangelicznego epizodu. Otóż kontekst jest taki. Pewnego dnia Jezus opowiedział tłumom, i to słyszeli uczniowie, przypowieść o siewcy. Przypomnimy sobie kiedyś tę przypowieść ale myślę, że wszyscy ją dobrze znamy. Wyszedł siewca siać ziarno. Jedno padło na drogę, drugie na skały, trzecie na glebę żyzną. I los każdego ziarna był zupełnie odmienny. Wydawać by się mogło, że przypowieść jest absolutnie jasna, że przypowieść jest zrozumiała. Wydawać by się mogło że dla tych, którzy chodzili po palestyńskiej ziemi, którzy razem z Jezusem tę ziemię przemierzali, łatwo będzie odnieść znaczenie tej przypowieści do sensu, który Jezus zamierzył. Okazało się jednak, że było inaczej. Czytamy w Ewangelii św. Mateusza tak (Mt 13, 10-15):

Przystąpili do Niego uczniowie i zapytali: «Dlaczego w przypowieściach mówisz do nich?» On im odpowiedział: «Wam dano poznać tajemnice królestwa niebieskiego, im zaś nie dano. Bo kto ma, temu będzie dodane, i nadmiar mieć będzie; kto zaś nie ma, temu zabiorą również to, co ma. Dlatego mówię do nich w przypowieściach, że otwartymi oczami nie widzą i otwartymi uszami nie słyszą ani nie rozumieją. Tak spełnia się na nich przepowiednia Izajasza:

*Słuchać będziecie, a nie zrozumiecie,
patrzeć będziecie, a nie zobaczycie.*

*Bo stwardniało serce tego ludu,
ich uszy stępiały i oczy swe zamknęli,
żeby oczami nie widzieli ani uszami nie słyszeli,
ani swym sercem nie rozumieli: i nie nawrócili się, abym ich uzdrowił.*

Myślę, że każdy z nas ma tutaj ogromną trudność. Bo jak to? Jezus mówi przypowieści po to aby ci, którzy słuchają tych przypowieści, nie rozumieli orędzia, jakie owe przypowieści zawierają? Zatem Jezus odwołuje się do przypowieści, aby zaciemnić swoje nauczanie? Aby nawet doprowadzić do pewnej zatwardziałości serc swoich słuchaczy? Gdyby tak było, to rola przypowieści byłaby co najmniej dziwna. Tymczasem z tych słów wynika coś znacznie głębszego i jednocześnie zupełnie innego niż to, co nam się wydaje na pierwszy rzut oka. Otóż Jezus nawiązuje do proroka Izajasza, który żył na ponad 700 lat przed Nim. Prorok Izajasz, który mieszkał w Jerozolimie gdzie ok. roku 730 do 700 przed Chr., całe swoje dorosłe życie poświęcił głoszeniu Słowa Bożego. I okazało się w jego przypadku, że tylko częściowo jego nauczanie było skuteczne. Natomiast ogromna większość mieszkańców Jerozolimy, tych adresatów nauczania Izajasza, tak dalece przyzwyczaiła się do jego napomnień, że później nie zwracała już na nie żadnej uwagi. I wtedy prorok uświadomił sobie, że porażka Słowa Bożego zależy w dużej mierze od usposobienia ludzkiego serca. I że można osiągnąć taki stan duchowy, w którym człowiek całkowicie zamknie się na wszystko, co do niego dociera. Zatem prorok Izajasz doszedł do niezwykle ciekawego i ważnego wniosku. Mianowicie że nie zawsze jest tak, że głosząc nauczanie, w tym przypadku przypowieści, że zalecając dobre rzeczy spotkamy się z posłuchem, spotkamy się z posłuszeństwem, spotkamy się z pozytywną odpowiedzią. Możemy ludziom, słuchaczom naszego nauczania mówić rozmaite piękne i wzniosłe rzeczy, a oni i tak zrobią po swojemu. Czy to znaczy wtedy, że nasze nauczanie, że Słowo Boże pozostało bezowocne? Prorok Izajasz na ponad 700 lat przed Chr. powiada: Nie! To nie jest tak, że w przypadku tych, którzy trwają opornie przy swoim, również Słowo Boże pozostało bezowocne! Jest inaczej! To Słowo Boże obnażyło tajniki ich sumień, obnażyło ich wnętrze, pokazało ich zatwardziałość. Zatem to Słowo Boże tym mocniej uświadomiło ich odpowiedzialność za ten stan duchowy, do którego doszli. I w związku z tym prorok Izajasz powiada: Słuchać będziecie, a nie zrozumiecie. Nie zrozumiecie dlatego, że cokolwiek by się wam mówiło, to i tak do was nie trafi. Patrzyć będziecie, a nie zobaczycie, bo cokolwiek będziecie oglądać – jakiegokolwiek cuda, znaki czy rzeczy dziwne – to zawsze znajdziecie jakieś wytłumaczenie, aby to zracjonalizować, aby to przekreślić, i aby nawet obrócić to przeciwko prawdziwemu znaczeniu tych słów, czy tego, co oglądacie. A dlaczego będziecie słuchać, a nie zrozumiecie, dlaczego będziecie patrzeć, a nie zobaczycie? Otóż dlatego – uzasadnia prorok – bo stwardniało serce tego ludu, ich uszy stępiały i oczy swoje zamknęli. I stało

się tak, żeby oczami nie widzieli, a uszami nie słyszeli. Proszę zauważyć, że w tym pięknym obrazie prorok kładzie nacisk na dwa podstawowe zmysły człowieka, mianowicie oczy i uszy. Ale powiada, że można słyszeć i można widzieć, i patrząc i słuchając można nie usłyszeć i można nie zobaczyć tego, co jest dla człowieka rozstrzygające, co jest dla człowieka najważniejsze. A dlaczego tak się dzieje? Dlatego, że temu słuchaniu i oglądaniu powinno towarzyszyć wewnętrzne otwarcie człowieka. I to ono uzdalnia człowieka do tego, aby zobaczyć coś więcej i usłyszeć coś głębszego niż tylko to, co słyhać i widać na powierzchni słów. Jeżeli tak się rzeczy mają, to zaczynamy coraz głębiej rozumieć że Izajasz miał rację, kiedy kończył swoje nauczanie taką formułą:

żeby ... swoim sercem nie rozumieli: i nie nawrócili się, abym ich uzdrowił.

Otóż ten brak nawrócenia pochodzi z wewnętrznego zepsucia, z takiej wewnętrznej zatwardziałości, która czyni człowieka nieczułym na wszystko, co do niego dociera. Z czymś takim podczas swojej publicznej działalności spotykał się również Jezus Chrystus. I Jezus nawiązując do tego proroka, który żył 700 lat przed Nim, do proroka Izajasza, podejmuje ten sam problem, który odżył w jego (tzn. w Jezusa) czasach. A podejmuje ten problem wtedy, kiedy przychodzą do Niego uczniowie. I uczniowie powiadają: „Dlaczego uczysz ich w przypowieściach?” Być może uczniowie woleliby, aby Jezus mówił bardziej wyraźniej, aby Jezus mówił bardziej klarownie. A Jezus powiada: „Wam dano poznać tajemnice Królestwa Niebieskiego, im zaś nie dano”. Zawsze w świecie jest pewien podział między tymi, którzy głębiej przeżywają rzeczywistość religijną i Bożą, oraz tymi, którzy przeżywają ją znacznie płycej albo w ogóle stronią od stawiania sobie głębszych pytań. I przypowieści Jezusa ten podział ujawniały.

Istniało wiele prób zrozumienia czy wytłumaczenia tego ewangelicznego fragmentu. Część komentatorów mówiła przez wieki tak. Jezus nie chciał mówić otwarcie do tych, którzy Go słuchali, ze względu na to, że miał do czynienia z ludźmi prostymi. A zatem przez miłosierdzie dla nich posługiwał się obrazami. Bo innych prawd, czy prawd głoszonych wprost, nie byliby w stanie zrozumieć. Ale takie tłumaczenie jest niewystarczające i w żadnym wypadku nie może się ostać. Ktoś, kto czyta Jezusowe przypowieści, dobrze wie i bardzo szybko zauważy, że wymagały one sporo inteligencji. Wymagały one bardzo wnikliwej pamięci i wymagały one bardzo krytycznego umysłu i sporego rozeznania nie tylko o palestyńskich realiach, ale w ogóle o świecie, o jego obyczajach, o sposobie życia, o przeżyciach ludzi, a nawet znajomości psychiki człowieka. Nie można więc powiedzieć, że Jezus głosił przypowieści dlatego, że miał do czynienia z ludźmi prostymi. Otóż przypowieści, obrazy z jakimi tutaj mamy do czynienia, mają taką głębię, że trzeba być naprawdę człowiekiem bardzo otwartym, żeby do tych przypowieści sięgnąć.

Są zatem inni komentatorzy, którzy powiadają tak. Otóż Jezus głosił przypowieści dlatego, żeby wyraźniej, otwarcie nie mówić ludziom rzeczy trudnych, i żeby w ten sposób nie spotkać się z odmową z ich strony. Czyli Jezus chce jak gdyby w jakiś sposób ustrzec albo obronić tych, którzy słuchali jego przypowieści. W najbardziej skrajnej postaci nawet pojawiła się taka opinia, że Jezus celowo mówił w przypowieściach bo na ogół miał do czynienia z takimi, którzy nie mieli wielkiej ochoty, żeby Go słuchać i pójść za Nim. Otóż ta opinia wywodzi się ze środowisk szczególnie Żydom nieprzychylnych. W tych środowiskach utrzymuje się, że zarówno dzisiaj, jak i w odległej starożytności, w czasach Jezusa, można mówić do Żyda swoje, a on i tak swoje myśli i swoje zrobi. W związku z tym Jezus znając swoich rodaków, bo przecież spośród nich się wywodził, mówił w przypowieściach po to, żeby jeszcze szybciej – jeżeli tak można powiedzieć – wyzwolić z nich to złe, czy też nikczemne wręcz, albo opieszale nastawienie. Ale i to tłumaczenie, taka próba obrony Jezusa za cenę oskarżania jego rodaków Żydów, nie bardzo może się ostać. Bo przecież Jezus bardzo mocno podkreślał, że celem jego misji na ziemi jest konieczność i jest wola odszukania każdego człowieka i zbawienia każdego człowieka, a przede wszystkim odszukania i zbawienia narodu, do którego sam przynależał.

W Ewangelii św. Łukasza znajdujemy zdanie, które brzmi w ten sposób (Łk 19, 10):

Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło.

Jeżeli więc przypisywałyoby się tym Żydom sprzed 2000 lat jakąś zatwardziałość, która prowadziła ich do zguby, to tym bardziej należałoby powiedzieć, że celem Jezusa było uchronienie swoich rodaków przed tego rodzaju zatwardziałością, odnalezienie ich, pozyskanie, i również zapewnienie

im zbawienia. Przypowieści nie mogły być po to — jeżeli można powiedzieć tak najprościej — żeby tych słuchaczy Jezusowych pogrążyć. Przeciwnie, dla wszystkich słuchaczy którzy byli, niezależnie od ich usposobienia, przypowieści miały być drogą do Boga i miały być sposobem na to, żeby złączyli swoje życie z Bogiem.

Jest jeszcze inna możliwość, inna ewentualność tłumaczenia celowości przypowieści. Mianowicie podkreśla się, że w przypowieściach mamy obrazy. Przypowieści są ciekawe, są zajmujące, mają nieoczekiwane pointy, mają w sobie jakiś taki dynamizm który sprawia, że zapadają łatwo w pamięć. I część komentatorów mówiła tak. Jezus opowiadał o prawdach Bożych w przypowieściach po to, żeby łatwiej je zapamiętali a później żeby mogli się nad nimi zastanowić. Żeby mogli jeszcze raz przeżyć, przetrwać, przemyśleć. Zatem – podkreślano – Jezus dawał swoim słuchaczom sposobność, okazję do refleksji. Nie jest to wykluczone. Dobrze wiemy, że jeżeli słuchamy czegoś zajmującego, czegoś interesującego, to z całą pewnością później w ciągu dnia wielokrotnie do tego wątku, do tych spraw wracamy. I na pewno niejedna z przypowieści Jezusa Chrystusa tak dalece pobudzała ciekawość, zainteresowanie i wyobraźnię słuchaczy, że wracali do tych przypowieści, zastanawiali się nad nimi. I również dzięki temu te przypowieści w Ewangeliach przetrwały.

Ale myślę że i to tłumaczenie, chociaż prawdziwe, nie jest do końca wystarczające. Dlatego że jeżeli przyjmiemy, że celem przypowieści było skłonienie do dalszej refleksji, to przecież mamy również i przypowieści bardzo krótkie, dosadne i wymowne, które od razu pobudzają człowieka do myślenia, od razu wywołują u niego reakcję. Te reakcje są bardzo różne, bo i bardzo różne są przypowieści. Zatem na pewno można było o przypowieściach myśleć później, po ich usłyszeniu. Ale z drugiej strony nie zawsze tę refleksję można było odkładać na później.

Dlatego więc Jezus mówił w przypowieściach, jeżeli każdy z tych dotychczasowych powodów, i wszystkie razem wzięte, nie wystarczają, żeby wyjaśnić właśnie potrzebę i celowość tego sposobu mówienia. Sądzę, że trzeba tutaj zwrócić się ku Staremu Testamentowi, a potem zobaczyć tę przedziwną pedagogię Jezusa w przypowieściach. Bo przypowieści nie były przypadkiem. One były bardzo ważnym składnikiem owej Jezusowej pedagogiki w podejściu do swoich uczniów i do innych słuchaczy. Otóż kiedy sięgamy po Stary Testament, co samo w sobie jest zajęciem bardzo trudnym, to możemy bardzo szybko się przekonać, że Stary Testament stopniowo odsłania misterium Boga. Dlaczego? Bo Bóg nie może się w pełni objawić człowiekowi ze względu na to, że gdyby tak uczynił to byłoby to porażające. To tak, jak gdyby człowiek zobaczył przeogromne światło, wskutek którego zupełnie ślepnie. Albo gdyby usłyszał coś tak głośnego, wskutek czego traci zupełnie słuch. I z Bogiem jest podobnie. Objawia się człowiekowi stopniowo i powoli na tyle, na ile człowiek może znieść. I w Starym Testamencie Bóg stopniowo zapowiada przyjście Mesjasza, stopniowo ukazuje tę swoją radykalną, nową interwencję, jaką zamierzył w osobie Jezusa.

Ale w Starym Testamencie, prowadząc do tej prawdy o Wcieleniu Syna Bożego w osobie Jezusa Chrystusa, Bóg liczy się z tym, że ta prawda zostanie zakwestionowana i odrzucona. W książce „Przekroczyć próg nadziei” Jan Paweł II nazwał Wcielenie Syna Bożego, to znaczy fakt, że Bóg stał się Człowiekiem, „prowokacją pochodzącą od Boga samego”. I ta prowokacja wywołuje w człowieku strach, lęk, a nawet opór i kontestację. Bo jak to? Bóg stał się człowiekiem? Ten oto mężczyzna, którego widzimy tutaj, który mieszka w Nazarecie, to miałby być Syn Boży? Czyż nie jest to syn Maryi? Czy nie znamy jego rodziny? — pytali siebie nawzajem mieszkańcy Nazaretu. A kiedy Jezus rozpoczynając publiczną działalność powiedział: „Oto dzisiaj spełniają się słowa Pisma, które słyszeliście”, to wtedy wyciągnęli Go z synagogi i zaprowadzili na stok góry, na której to miasto było zbudowane, i tam usiłowali Go strącić dlatego, że odebrali jego roszczenia jako bluźnierstwo. Stary Testament przygotowywał stopniowo naród Bożego wybrania do objawienia się Boga w Człowieku — Jezusie z Nazaretu. Stary Testament przygotowywał cierpliwie, ale jednocześnie była to tajemnica i nowość tak przeogromna, że zwłaszcza w pokoleniu Jezusa Chrystusa bardzo trudno, bardzo ciężko było mówić o tych sprawach. A daleko jeszcze bardziej ciężko było wtedy, kiedy trzeba było powiedzieć, że losem tego Boga – Człowieka, losem Syna Bożego ma być cierpienie i śmierć. Przypomnijmy sobie tutaj dobrze znany epizod pod Cezareą Filipową. Jezus przeprowadził tam, jeżeli tak można powiedzieć, badanie opinii publicznej. Zapytał swoich uczniów: „Za kogo uważają ludzie Syna Człowieczego?” I ci przedstawiali różne opinie. A potem: „A wy, za kogo mnie uważacie?” I Piotr odpowiedział: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga Żywego”. Ta odpowiedź była jak najbardziej prawidłowa, była właściwa, stanowi wyznanie wiary na którym opiera się cała

wiara, cała religia chrześcijańska. Ale chwilę po tym jak Jezus usłyszał to wyznanie wiary, zaczął zapowiadać swoje pojmanie, swoje cierpienia, swoją mękę i swoją śmierć. I wtedy ten sam Piotr, który uznał w Jezusie Mesjasza i Syna Bożego, wziął Go na bok, odciągnął od innych tak, żeby inni nie słyszeli, bo Piotr czuje się zgorzchniony. Wydaje mu się, że ten Mistrz w jakiś sposób umknął zdrowemu rozsądkowi. Wziął więc Piotr Go na bok dumny z tego, że złożył tak wspaniałe wyznanie wiary, i powiada do Jezusa: „Panie, nie przyjdzie to nigdy na Ciebie”. Na co spotkał się z głośną reprimendą: „Zejdź mi z oczu szatanie, bo nie myślisz o tym co Boże, ale o tym co ludzkie”. Zwróćmy uwagę, że o ile samo Wcielenie Syna Bożego w osobie Jezusa stanowiło zgorzchnienie, o tyle możliwość cierpienia Syna Bożego i zbawienia ludzkości przez krzyż i przez mękę, stanowiła granicę czy też sprawy wręcz nie do pokonania, nie do przekroczenia. I pamiętajmy, że nawet po trzech latach publicznej działalności

Zmiana stron kasety

... to pokolenie próbowało uchronić Boga przed Nim samym. Tzn. wolałoby, żeby Bóg zbawił świat w każdy inny sposób, ale nie przez cierpienie. Bo jakże to tak? Bóg wspaniały, pełen majestatu, Bóg – który stworzył świat i człowieka, ma zbawiać, dokonać zbawienia w uniżeniu, w poniewierce, w cierpieniu, w męce i w bólach? To ma być droga Boga? Jan Paweł II w książce „Przekroczyć próg nadziei” napisał, że głośno zaprotestowano. I był to sprzeciw przygotowanych. I ten sprzeciw przygotowanych to sprzeciw Żydów, współczesnych Jezusowi Chrystusowi, przygotowanych przez Stary Testament, którzy w tym przypadku chcieli poprawić Boga i krzyczeli: „To nie przystoi Bogu, żeby Bóg cierpiał”. I ten wielki protest nazywa się synagogą. A kilka wieków później pojawił się protest nowy, podobny do tego. I ten drugi protest nazywa się islamem. Istnieją więc te trzy wielkie religie monoteistyczne obok siebie — żydowska, chrześcijańska i islam, ale tylko chrześcijaństwo widzi miejsce dla Boga, który cierpi, dla Boga, który został powieszony na krzyżu, który przeszedł przez bramę śmierci. I tylko chrześcijaństwo, chociaż nie bez oporów, tę prawdę przyjmuje. Dla pozostałych dwóch religii jest to zbyt wielkie ucłowieczenie Pana Boga.

To, co powiedziałem, ma ogromny związek z Jezusowymi przypowieściami. Otóż los Jezusa Chrystusa, jego posłannictwo, było ogromną tajemnicą. Tajemnicą nie dlatego, że Jezus coś ukrywał, lecz dlatego — i na tym polega ten przeogromny paradoks — że im więcej i bardziej otwarcie o sobie mówił, tym bardziej był narażony na niezrozumienie, na odrzucenie, na kontestację i na protest. Bo chętnie oglądano znaki, które wykonywał. Z podziwem patrzono na wielkie dzieła, które czynił. Z uznaniem patrzono na uleczenia. Słuchano chętnie jego nauki. Z podziwem patrzono na wskrzeszenia. Zapamiętano ich bardzo dużo. Na to się zgadzano. Zgadzano się na obecność Bożą pośród ludzi, z której przebija się majestat, wielkość, blask, chwała, pewność siebie. Pojmowano Pana Boga na sposób ludzkiego władcy: jeżeli masz władzę, to z niej korzystaj. Jeżeli możesz coś robić, to rób do samego końca. A gdy Jezus powiadał, że prawdziwym zamiarem Boga jest uniżenie, prawdziwym zamiarem Boga – który zostanie urzeczywistniony – jest utożsamienie się z losem cierpiących i prześladowanych, samotnych i opuszczonych, i na rozmaite sposoby odczuwających zło i nieszczęścia tego świata — wtedy buntowano się przeciwko takiej wizji, przeciwko takim zapowiedziom obecności Pana Boga w świecie. I właśnie dlatego Jezus mówi w przypowieściach. W tych przypowieściach są obecne dwa wymiary. Z jednej strony Jezus zapowiada to, co będzie. Odsłania los Boga który cierpi i będzie cierpiał wśród ludzi. To jest bardzo ciężka, bardzo trudna prawda dla człowieka. Proszę zwrócić uwagę w kontekście ostatnich sporów dotyczących obecności krzyża w Oświęcimiu. Zostawmy na boku to, co ma charakter czysto polityczny i co jest czystą ideologią – a tego jest w tych sprawach nazbyt wiele. Ale jest tam również pewien pierwiastek religijny ze strony żydowskiej. Mianowicie część Żydów powiada, że w Oświęcimiu, w Auschwitz, Boga nie było. Bo jakże zobaczyć Boga w piecach krematoryjnych, jakże zobaczyć Boga na placu apelowym? Gdzie był Bóg, kiedy były palone dzieci? Gdzie był Bóg, kiedy męczono niewinne kobiety i niewinnych mężczyzn? Gdzie był Bóg — pyta część Żydów. A pyta dlatego, ponieważ nie uznaje Jezusa. Dla chrześcijan ta odpowiedź na pytanie o obecność Boga w Auschwitz jest znacznie łatwiejsza. Bo na pytanie: „Gdzie był Bóg w Auschwitz?” chrześcijańska odpowiedź jest krótka i dramatycznie prosta: „Bóg był w piecu krematoryjnym, Bóg był na apelu, Bóg był tam, gdzie ludzie byli gazowani, Bóg był tam, gdzie byli cierpiący. A dlaczego tak było? Bo Bóg jest zawsze po stronie prześladowanych, niewinnie osądzonych i skazanych. Bóg jest zawsze tam, gdzie jest niesprawiedliwie cierpiący

człowiek. I dla chrześcijanina ta prawda wynika wprost z Ewangelii. Byłem głodny, byłem spragniony, byłem więźniem, potrzebowałem, byłem samotny — a przyszliście, a odwiedziliście. Ale — „byłem”. Kiedy widzieliśmy Cię głodnego, kiedy widzieliśmy Cię spragnionego, w więzieniu, czy gdzie indziej? Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili. Otóż ktoś, kto niósł pomoc w Auschwitz, niósł ją Jezusowi. Ale ktoś, kto zamęczył człowieka w Auschwitz, męczył raz jeszcze — kolejny raz w dziejach świata — samego Jezusa. Krzyżował Go w tej drugiej osobie.

Zwróćmy uwagę, że tę tak wzniosłą prawdę o obecności Boga zwłaszcza w cierpieniu zaczął objawiać, zaczął ukazywać Jezus Chrystus. Nie mógł tej prawdy mówić wprost — raz jeszcze ten moment powtarzam — bo dla jego słuchaczy było to zgorzenie. Tak jak dla Piotra, który zaczął Go upominać. Nie mogliby tego zrozumieć, bo to przekracza ludzkie siły. Dlatego Jezus posługuje się przypowieściami. I w tych przypowieściach zawarte jest już jakieś odsłonięcie tej tajemnicy Jego osoby i posłannictwa, a zarazem zawarte jest „jeszcze nie”, „jeszcze nie wszystko”. Można by powiedzieć, że przypowieści oszczędzają słuchaczy. To tak jak ktoś, kto głodnemu nie daje zbyt dużo jedzenia bo wie, że mu to zaszkodzi. Jak ktoś w nocy oszczędnie pali światło rzucając je gdzieś z boku a nie prosto w oczy bo wie, że oślepi człowieka na którego byłoby wprost skierowane. I przypowieści też są skierowane do ludzi, ale dają im szansę takiego spokojnego spotkania się z prawdą, którą zawierają. Bo prawda, którą niosą przypowieści, jest czasami porażająca. Głównym tematem przypowieści jest *Królestwo Boże*, Królestwo zapowiadane przez Jezusa. Kiedy słyszemy słowo „królestwo”, kojarzy nam się ono z dworami, z monarchiami, z przepychem, z fanfarami, ze służbą. Kiedy słyszemy słowo „królestwo”, kojarzy nam się ono z królową, i królem, i dworem. Ze sługami i z tym wszystkim, co stanowi osnowę, i co stanowi kontekst życia ziemskiego króla. Myślmy sobie przez analogię tak: jeżeli ludzkie dwory królewskie są tak wystawne, to jakże wystawne musi być królestwo zamierzone przez Boga?

Pod tym względem myślimy dokładnie tak samo, jak myśleli owi słuchacze Jezusa 2000 lat temu. A tymczasem Jezus głosząc w przypowieściach Królestwo Boże zwraca uwagę, i bardzo mocno podkreśla, że to Królestwo, które On urzeczywistnia, jest zupełnie inne. Nawiązuje do proroków którzy mówili tak, jak Izajasz, Ezechiel czy Jeremiasz, że będzie to Królestwo miłości, sprawiedliwości i pokoju. Ale Jezus zaczyna to ukonkretniać i pokazuje, w jaki sposób ono zostanie zaprowadzone. I pokazuje, na czym polega ta natura przyszłej obecności Boga wśród ludzi. Gdyby powiedział wprost o tym, co Go czeka, i o tym, jaki będzie jego los, to być może nawet najbliżsi by Go opuścili. Bo nikt przecież nie lubi być świadkiem, a daleko bardziej nie znosi być uczestnikiem porażki. Zwróćmy uwagę — jesteśmy dzień po wyborach — że doskonale to widać w propagandzie. Jednym z elementów propagandy przedwyborczej, czy to u nas czy gdzie indziej, a szczególnie dobrze mają to przerobione w Stanach Zjednoczonych, jest to, że tuż przed wyborami daje się wysokie notowania komuś, kogo pcha się do rządów, natomiast na wszelki sposób obniża się notowania tych, których nie chce się mieć u władzy. Ma to taki psychologiczny skutek, że znaczna część ludzi nie idzie głosować na tych, którym się rokuje mniejsze notowania, bo nie chce być po stronie przegranych. Woli być tam, gdzie jest domniemana większość. Albo po prostu zdając sobie sprawę z tej domniemanej przegranej w ogóle nie bierze udziału w całym przedsięwzięciu głosowania.

Coś podobnego było w przypadku przypowieści Jezusowych. Jezus wiedział dobrze, że pełne odsłonięcie prawdy o sobie, o Nim samym, i pełne odsłonięcie prawdy o Królestwie Bożym, będzie dla jego słuchaczy porażające. Zwróćmy uwagę, że pod tym względem miał absolutnie rację. Czy przypominamy sobie słynny i dobrze znany epizod podczas Wniebowstąpienia na Górze Oliwnej? Przypominamy go zawsze wtedy, kiedy jesteśmy w Jerozolimie w miejscu, które znane jest jako *Viri Galilei*, *Mężowie Galilejscy*. To jest bardzo ciekawa scena, w *Dziejach Apostolskich* potraktowana bardzo krótko, bo autor *Dziejów Apostolskich*, św. Łukasz, dobrze wiedział, że podobnej pokusie będzie ulegało każde pokolenie chrześcijan. Otóż już po śmierci, już po Zmartwychwstaniu, już po 40 dniach ukazywania się Jezusa, Apostołowie pytają swojego Mistrza: „Panie, czy w tym czasie odnowisz królestwo Izraela?” Myśleli sobie w ten sposób. To, co przeżył jako Człowiek w życiu doczesnym, to jedno. Jego śmierć — to przeszłość. On zmartwychwstał żeby założyć królestwo, a w tym królestwie będzie odpowiednia rola dla nas. Teraz nasza kolej. Teraz dopiero doczekamy się tych zaszczytów, jakie są związane z królowaniem. Przypomnijmy sobie, że jeszcze za życia Jezusa przyszła do Niego matka synów Zebedeuszowych, czyli żona Zebedeusza, i powiada do

Niego — nie ma w tym nic dziwnego, takie są i takie muszą być matki — „Panie, czy mógłbyś tak załatwić, żeby jeden z moich synów był po Twojej lewej stronie, a drugi po prawej?” Czyli jako matka próbuje załatwić im posadę w Królestwie Niebieskim. Na co Jezus odpowiada: „Nie wiecie, o co prosicie. Czy możecie pić kielich, który Ja mam pić?” Kielich — to jest obraz, to jest symbol tego semickiego, blisko-wschodniego myślenia. Tzn. czy możecie przyjąć mój los? Los, który stanie się moim udziałem? Oni mówią: Tak, oczywiście. Bo wyobrażali sobie, że wszystko to będzie łatwe, lekkie i przyjemne. A Jezus powiada: „Być może w moim losie będziecie uczestniczyć” — co spełniło się później, gdy jeden i drugi stali się męczennikami. „Ale nie do mnie należy przyznawanie tych miejsc. Nie na tym polega Królestwo Boże, żeby przygotowywać się do chwały i do tego, by inni nam służyli.”

I w przypowieściach mamy też tą samą biegunowość. Jezus zdając sobie sprawę z tej pokusy pojmowania obecności Boga na sposób ludzki, chce oszczędzić swoim słuchaczom mówienia wprost po to, żeby nie wywołać ich sprzeciwu. Gdyby mówił wprost o tym, co Go czeka, być może do Jerozolimy, do Ogrójca, a potem na krzyż dotarłby zupełnie sam. No, może nie sam, może z Maryją, Swoją Matką, i może jeszcze z kilkoma kobietami, które były Mu wierniejsze niż uczniowie, którzy widzieli to wszystko, czego dokonywał. Ale dlaczego ci uczniowie byli potrzebni? Czy mógł się bez nich obejść? Otóż nie — bo to właśnie oni zachowali pamięć o tym, co przeżyli. Oni tę pamięć utrwalili i to dzięki ich wahaniom, dzięki ich zwątpieniu, dzięki zaparciu Piotra, dzięki ucieczce reszty tych Apostołów — ale także dzięki odmianie, jaka się w nich dokonała wraz ze Zmartwychwstaniem — wiemy o Jezusie, znamy Jego los, i co więcej — znamy również Jezusowe przypowieści. Bo przecież te Jezusowe przypowieści zapamiętali ci, którzy odkryli ich pełne znaczenie dopiero po Zmartwychwstaniu. Przed Zmartwychwstaniem odkrycie pełnego znaczenia tych przypowieści, odkrycie tego, co one zawierają, odkrycie przesłania, jakie one niosły, było dla nich niemożliwe.

I jeszcze kilka uwag na koniec. W przypowieściach są zawsze dwa poziomy. Poziom pierwszy to poziom obrazu. Jezus odwołuje się zawsze do rzeczy znanych i prostych. Ale były to rzeczy, sprawy, rzeczywistości, osoby, epizody, sytuacje znane w Jego czasach. Kto dzisiaj, jeżeli nie postuluje, nie poczyta, nie dowie się, wie co to takiego jest *drachma* i jaka była jej wartość? Kto dzisiaj wie, co to takiego *talent* jako miara wagi i jaka była jego wartość? Któż z nas, jeżeli nigdy nie był w Palestynie, wie rzecz, która dla nas jest absolutnie dziwna — mianowicie że w Palestynie najpierw się sieje ziarno, a następnie się dopiero orze? Podczas gdy u nas jest dokładnie odwrotnie! Któż z nas mógłby zrozumieć przypowieści, jeżeli nie ma pojęcia o tym, jak wygląda ziarno gorczycy? I przykłady można mnożyć. Otóż ten poziom obrazu, zrozumiały dla dawnych słuchaczy, dla nas dzisiaj domaga się wytłumaczenia. Inna bowiem jest nasza mentalność, inna kultura, inna cywilizacja w jakiej żyjemy. Mamy zupełnie inne sposoby przemieszczania się, inaczej mieszkamy niż tamci ludzie. Inny jest status kobiety, inna jest rola rodziny. Zatem przypowieści nawet od tej strony wymagają wytłumaczenia. Oczywiście najlepszą byłoby rzeczą, aby czytać przypowieści wtedy, kiedy oglądamy Palestynę. Są one tak mocno osadzone w jej realiach, że nieraz będąc z grupami pielgrzymkowymi w Ziemi Świętej — jeżeli atmosfera jest ku temu sposobna — to albo w autokarze, albo nawet zatrzymując się gdzieś na Górze Błogosławieństw — czytamy kilka przypowieści. I wtedy w oczach słuchaczy widać prawdziwe olśnienie. Zaczynają rozumieć rzeczy proste o których sądzili, że już rozumieją wszystko. Ale niestety — nie możemy w ogromnej większości podziwiać tego wszystkiego własnymi oczyma. Może więc pewną namiastką może być album, zdjęcia, fotografia. A mnie się wydaje — to jest taka moja sugestia — że dobrym kontekstem dla przeczytania przypowieści może być wzięcie Pisma Świętego Nowego Testamentu i poczytanie go choćby w parku, albo na wycieczce poza miasto. Bo przecież te przypowieści nawiązują do życia rolniczego, pasterskiego. Ale nawiązują również do uczyty, do życia w mieście. Człowiek musi się wyciszyć, żeby ten obraz w przypowieściach mógł do niego trafić.

Mają jednak przypowieści poziom inny. I ten inny jest jeszcze ważniejszy. Mianowicie nie słuchamy przypowieści po to, aby poznawać dawne realia. Słuchamy przypowieści po to, aby dowiedzieć się czegoś więcej o Bogu i jednocześnie czegoś więcej o sobie. Grecka nazwa przypowieści, która doskonale oddaje charakter tego, o co nam chodzi, brzmi parabolé. Parabolé to znaczy po polsku *coś położone obok siebie*. A więc możliwość porównania, możliwość zestawienia. Oto słyszysz o ziarnie — i porównaj to ze swoim życiem. Oto słyszysz o kobiecie, która zgubiła monetę —

i porównaj to ze sobą. Oto słyszysz o synu marnotrawnym — i porównaj to ze swoją sytuacją. Oto słyszysz o mieście położonym na górze — i porównaj to ze swoim usposobieniem, ambicjami, marzeniami. Oto słyszysz o chwaście w roli — i porównaj to ze sobą. Parabolé — zestawienie! Przypowieść mówi o rzeczach codziennych po to, aby sięgnąć znacznie głębiej.

I naszym celem w tym roku będzie odsłanianie tych dwóch poziomów przypowieści. Będzie z jednej strony objaśnianie tych rzeczywistości, o których przypowieść mówi. A z drugiej strony ukazywanie wnętrza człowieka i zgłębianie samego siebie.

I jeszcze jedno. Przypowieść jest adresowana do uszu. Zatem przypowieść ma trafić do wyobraźni człowieka. Na szczęście nikt do tej pory nie próbował jeszcze sfilmować przypowieści. Bo przypowieści nie są po to, żeby odtwarzać z nich historyjki na podobieństwo historyjek, jakie mamy w telewizyjnych reklamach. Przypowieści są po to, żeby pobudzać naszą wyobraźnię. I tu, pod tym względem, chciałbym zwrócić uwagę państwa na specyficzną różnicę, o której kiedyś już mówiłem ale dobrze ją dzisiaj, na zakończenie tego spotkania, przypomnieć. Otóż my w kulturze europejskiej jesteśmy ludźmi telewizji, ludźmi obrazu, ludźmi figur, przedstawień. Chcemy widzieć, oglądać to, co mamy na myśli — nawet podczas modlitwy. Np. bardzo pomaga nam widok krzyża albo świętego obrazka. Bo nam wtedy łatwiej wyobrazić sobie Najświętszą Maryję Pannę, jeżeli widzimy twarz pięknej i niewinnej kobiety. Ten sposób myślenia, ten sposób życia, jest zupełnie nieznanym na Bliskim Wschodzie. Tam, zarówno w kulturze żydowskiej jak i arabskiej, wszystko opiera się nie na oczach i nie na wzroku, tylko na uszach i na słuchu. Tam opowiada się — a człowiek, który opowiada, ma zamknięte oczy. I ci, którzy go słuchają, mają zamknięte oczy. I gdzieś tam w głębi swojej wyobraźni oglądają obrazy, które są im podsuwane. Oni to wszystko bardzo głęboko przeżywają — tak jak dziecko, któremu matka czy siostra opowiada przy zgaszonym świetle jakieś opowiadania. I to dziecko pomimo tego, że jest ciemno, widzi wszystko dlatego, że pracuje jego wyobraźnia. Przypowieści należą do tego drugiego sposobu myślenia, do tego drugiego sposobu postrzegania i przeżywania świata. Przypowieści są adresowane do uszu człowieka i trzeba je wysłuchiwać, jeżeli tak można powiedzieć, z przymkniętymi oczyma. I trzeba zastanowić się nad ich głębokim przesłaniem, bo one zawierają w sobie coś głębszego niż to, co jesteśmy w stanie pokazać. Proszę zwrócić uwagę, że jeden z najslynniejszych obrazów Rembrandta pokazujących powrót syna marnotrawnego uchwycił tylko jeden epizod przypowieści. I są tacy, którzy kiedy widzą ten obraz w galerii albo reprodukowany w albumie, to patrzą na niego przez długie minuty. A przecież z tej przypowieści można stworzyć 30, 130 albo 330 obrazów ujmujących poszczególne etapy sytuacji w tej przypowieści przedstawionej.

Tak więc to byłby wstęp do naszej refleksji. Mam nadzieję, że zainteresuję państwa przypowieściami Jezusa. Być może dobrze będzie sięgnąć w domu już teraz do owych przypowieści i spróbować je sobie przeczytać nieco inaczej, niż czytaliśmy, niż czyniliśmy to do tej pory. Na następne spotkanie zapraszam w drugi poniedziałek listopada, 9 listopada. Wtedy przejdziemy już do konkretnych przypowieści i spróbujemy poznać je tak, jak o tym dzisiaj wstępnie mówiliśmy. Dziękuję bardzo.